Nr. 11. Lwów, dnia 13. marca. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

POLITYKA MANIAKÓW.

Kongres stronnictwa ludowego zniósł zakaz wstąpienia swych posłów do Koła polskiego, innemi słowy ludowcy wstępują do wspólnej reprezentacyi krajowej w parlamencie.

Niewątpliwie wpłynął na ten krok bardzo doniosły dla losów naszej wiedeńskiej reprezentacyi „niesłychany — jak powiada rezolucya kongresu — w dziejach ludzkości fakt brutalnego wywłaszczenia w zaborze pruskim Polaków, osiadłych na prastarej ziemi ojców i wzrastające trudności, pośród których trzeba nam walczyć o byt i rozwój naszego narodu w państwie austryackiem" — ale nie trzeba przytem zapominać, że obok tych ogólno-narodowych względów kierują ludowcami w wstąpieniu do Koła polskiego względy ściślejsze, tyczące stronnictwa, jego stanowiska w reprezentacyi państwowej, a co za tem idzie, wpływu na szerokie masy ludowe.

Nie można się temu dziwić, bo tak interesy ściśle partyjne stronnictwa ludowego, jakoteż wywalczenie postulatów jego dla ludu wiejskiego wymagają oparcia o wielką reprezentacyę, o silną w parlamencie grupę.

Podkreślić też należy słowa referenta kongresu p. Stapińskiego, które stwierdzają, że „praca obecnego klubu parlamentarnego ludowców ogranicza się na samem kołataniu, wyników wielkich być nie może takich, jakby można uzyskać przy większej sile liczebnej. Tylko z tem liczy się rząd i robi to, co mu każe 54 z Koła polskiego, a nie to, czego chce 17 ludowców".

Jeśli przytaczamy te słowa, to chodzi nam o zaznaczenie tego faktycznego stanu, który stwierdza nieprzejednany przeciwnik Koła polskiego pod naciskiem faktycznych, rzeczywistych okoliczności.

I mimowoli przychodzi na myśl wisząca między niebem a ziemią grupka trzech posłów galicyjskich, która szumnie nazwawszy się „klubem żydowskim", „stanęła — jak twierdzi wyobraziciel idei tego klubu p. Gabel — na czele nowego prądu i... zapoczątkowała czynami wielkie dzieło odrodzenia".

Więc siedemnastu ludowców, grupa zatem sześćkroć liczniejsza, postępująca przytem nawet poza Kołem polskiem — zgodnie z niem w sprawach narodowych, uznaje, że spełnienie swoich aspiracyi może się odbyć tylko na terenie wspólnej pracy wielkiej grupy wszystkich posłów, przyznaje, że tylko silna reprezentacya może mieć wpływ na rząd, kardynalny warunek urzeczywistnienia postulatów frakcyi parlamentarnej.

To stwierdza dziś po kilkunastoletniem doświadczeniu stronnictwo silne, polskie, działające z krajem i dla kraju.

A „Klub żydowski" — klub „trzech", walczy o żargon, o żydowskie szkoły i instytuty, obcy dla kraju, działający w nim tylko dla siebie, a poza nim dla Palestyny — uparcie obstaje przy twierdzeniu, że ma największy wpływ na rząd, że egzotyczne interpelacye jego, stylizowane przez gremium posłów narodowo-żydowskich, a wygłaszane przez Gabla, zgniotą każdy niemiły klubowi rząd, czego najlepszym dowodem jest fakt, że ogłuszony niejako temi interpelacyami minister — na żadną z nich nie reaguje.

Ciekawa faktycznie kwestya, kogo łudzi i oszukuje ta dziwna oderwana reprezentacya — siebie czy swoich adherentów?

Z pewnością nie można nikogo podejrzywać o nakłanianie syonistów do wstąpienia do Koła polskiego (coby — nawiasem powiedziawszy — najchętniej zrobili, gdyby nie ów „ukraiński" początek ich „bytu" parlamentarnego), nikomu nie może chyba zależeć na ludziach tak skomplikowanego pokroju politycznego — chodzi tu o co innego.

Chodzi o wykazanie całej — powiedzmy conajmniej... bezmyślności syonistów w ich polityce separatystycznej.

Podobno, tak twierdzą przynajmniej, chodzi im o lud żydowski, o jego dobro i to tutaj w kraju, chcą dlań, jak utrzymują, wytworzyć lepsze warunki bytu, podnieść ludność żydowską pod każdym względem, zmienić poprostu mnóstwo dzisiejszych stosunków w kraju.

Cóż sądzić o ludziach, którzy spełnianie tych niezwykle zawiłych i trudnych dążeń społecznych widzą w pracy dwóch lub trzech posłów, o ludziach, którzy z jednej strony osiągnąwszy w sposób możliwie najbardziej egzotyczny swoje mandaty wmawiają w ogół swe posłannictwo, a z drugiej strony szkalują tych reprezentantów żydowskich, którzy pojmując i rozumiejąc dobro żydów, jako dobro obywateli tego kraju, jako dobro wspólne, zasiadają we wspólnej reprezentacyi krajowej, z którą każdy rząd liczyć się musi i liczy.

„Tylko z tem liczy się rząd i robi to, co mu każe pięćdziesięciu czterech z Koła polskiego, a nie to, czego chce siedmnastu ludowców" przyznał w niedzielę poseł Stapiński, przywódca tak znacznego dziś stronnictwa w sejmie i w parlamencie.

Ale jeszcze więcej, twierdzą uparcie Gabel i tow., boi się rząd trzech posłów, boi się ich interpelacyi „wniesionych z pomocą Rusinów" (tak głosi broszura p. Gabla); więc precz z Kołem polskiem, precz z jego żydowskimi członkami!

Oto tok myśli „Klubu żydowskiego" — o ile wogóle można mu jakikolwiek przypisać — i jego adherentów.

Boją się jak ognia działalności żydów w Kole polskiem, chcieliby rywalizować z nimi, widzą — jeśli nie są zupełnie ślepymi — że tylko działalność w wielkiem Kole polskiem ma zapewnioną dla żydów

skuteczność, ale trwają w swej negacyi, żyjąc z niej na ruskim żołdzie, poświęcają nawet swój sztandar, „dobro ludu żydowskiego“, i brną w swej jałowej polityce monotonnego już dzisiaj ujadania z uporem maniaków.

Ale takich nie wolno pod grozą utraty godności obywatelskiej, dopuszczać choćby do chwilowego — bo chorobliwego — wpływu na ogół. *K.*

Zagadnienie narodowości.

Kwestya żydowska.

Pod tym tytułem zamieszcza warsz. organ postępowy *Społeczeństwo* artykuł nadzwyczaj interesujący. Kąt widzenia na kwestyę żydowską jest tu nader oryginalny: autor omawia asymilacyę i separatyzm ze stanowiska walki o kapitał. Wierni zasadzie, iż *Jedność* winna być trybuną publicystyczną dla wszystkich kierunków i zapatrywań, od konserwatywnego po radykalne, byle tylko stały na zasadzie uobywatelnienia żydów w harmonii z otoczeniem, przytaczamy charakterystyczne wywody socyalisty:

Gdy na gruncie starodawnych związków rodowych powstały organizacye feudalne, żydzi udziału w nich nie mieli; byli oni przybyszami w społeczeństwie feudalnem średniowiecza. Stosunek ich do ludności rdzennej określały formy gospodarstwa średniowiecznego. Pan feudalny i chłop byli przedstawicielami gospodarki naturalnej, wymiana odbywała się w granicach szczupłych, a kapitał pieniężny odgrywał rolę nader nieznaczną i ludność rzadko się nim posługiwała. W tych oto rzadkich wypadkach wymiany przyjmował udział żyd — jedyny przedstawiciel gospodarki pieniężnej — wymiennej, gdy się nadarzyła okazya, kupował, sprzedawał, pośredniczył, wymieniał. Stosunek ten trwa wszędzie dopóty, dopóki kapitalizm nie ogarnia całego społeczeństwa, dopóki nie wciąga całej ludności do produkcyi towarowej — do gospodarki pieniężnej. Na Wschodzie Europy żyd pozostaje po dziś dzień handlarzem, pachciarzem, szynkarzem, faktorem, ewentualnie rzemieślnikiem — słowem, przedstawicielem gospodarki pieniężnej, w społeczeństwie naturalnem.

W owym czasie żydzi bezprzecznie stanowili naród. Odrębność gospodarcza sprzyjała odosobnieniu narodowemu. Stosunek do ludności rdzennej był powierzchowny, natomiast zespalały żydów wspólne, jednolite interesy, wspólna psychologia. Żydzi zachowali odrębną wspólnotę narodowo-kulturalną — swój język, swoją wybitną ideologię narodową, swoje obyczaje, które stanowiły mur odosabniający ich od narodów, wśród których żyli. W ten sposób pozostali żydzi narodem obcym wśród narodów ich otaczających.

Lecz w miarę postępów produkcyi kapitalistycznej, stanowisko żydów w społeczeństwie ulega radykalnej zmianie. Część żydów, korzystając z poparcia i zachęty rządów, wprowadza swoje kapitały do przemysłu i przekształca się na wielką burżuazyę, którą łączą coraz ciaśniejsze węzły z burżuazyą rdzenną, w miarę tego, jak gospodarka kapitalistyczna ogarnia całe społeczeństwo. Wówczas i chrześcijanie stają się żydami. Żydzi zaś zaczynają przystosowywać się do nowego środowiska, zalewają się, asymilują z ludnością, z którą łączą ich węzły współżycia gospodarczego. Za wielką burżuazyą, przyjmuje z kolei udział w tym procesie asymilacyi inteligencya i wreszcie drobne mieszczaństwo, a współzawodnictwo rdzennej ludności zmusza żydów do uzbrojenia się w te same narzędzia walki o byt — zmusza ich do poznania języka narodów, wśród których żyją, do zrozumienia ich upodobań i w ten sposób żyd zarzuca stopniowo przekazane mu przez tradycyę swoje własne obyczaje, swoją mowę, swój strój odrębny i coraz bardziej asymiluje się z ludnością rdzenną. I asymilacya ta prowadzi do wyzwolenia prawnego, do równouprawnienia żydów w Europie. „Żydzi wyzwalali się w miarę tego, jak chrześcijanie zamieniali się w żydów“ — powiada Marx. („Kwestya żydowska“). A z chwilą gdy żydzi zaczynają przyjmować udział w życiu politycznem i społecznem, gdy żyd narówni z obywatelem rdzennym, spełnia powinność wojskową — asymilacya kulturalna postępuje coraz dalej. Lecz chwila decydująca następuje dopiero później, gdy chłop staje się współczesnym rolnikiem — producentem towarów. Obcowanie z miastem zbliża go do rynków kupna i sprzedaży i usuwa potrzebę pośrednictwa, a gdy poczynają się rozwijać stowarzyszenia i kooperatywy rolne, które nietylko załatwiają potrzeby rolnika w mieście, ale nadto zaopatrują go w kredyt pieniężny, specyficzna rola żyda na wsi kończy się ostatecznie. Wówczas wędruje on ze wsi do miasta, gdzie siłą przyzwyczajenia chwyta się handlu; ale handel nie może zużyć wszystkich sił, zresztą koncentracya odbywa się i w handlu i na miejscu zanikających drobnych kramików powstają wielkie „Warenhausy“ i stowarzyszenia spożywcze. Żydzi zaś zostają stopniowo wtłoczeni do innych zawodów, rozlewają się po kraju, przystępują do wszystkich gałęzi wytwórczości, zróżnicowani i coraz bardziej zespoleni z ludnością przeważającą, mieszają się z nią kulturalnie coraz to zupełniej.

Zobrazowany wyżej proces asymilacyi jest bardzo ciężki, powolny, wszakże niemniej nieunikniony. W krajach, w których asymilacya postąpiła najwięcej, zachowali jeszcze, żydzi pomimo wszystko swoje cechy i obyczaje i małżeństwa mieszane należą do objawów dość rzadkich. To też niepodobna jeszcze mówiąc o żydach zachodnio-europejskich, twierdzić, że nie są narodem, wszakże z całą słusznością powiedzieć można, że narodem być przestają.

W krajach, w których kapitalizm dykonywa szybko swego dzieła przewrotu, asymilacya ustawicznie postępuje: dowodem postępu tego procesu jest znikanie starych szkół żydowskich. W Czechach np. gminy izraelskie utrzymywały w roku 1880 — 86 szkół, w roku 1990 powstało już 28, z tych tylko jedna na terenie mowy niemieckiej — reszta w dzielnicach czeskich. Ale i tu asymilacya nie zatrzymuje się ani na chwilę, podczas ostatniego spisu ludności w Czechach 55,2% żydów uznało język czeski za swój ojczysty. Daleko powolniej natomiast odbywa się ten

A. KALLAS. 7

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

— Nu, to na kupnie. To, widzisz był interes. My sprzedamy Żurawce, gdy osiągniemy za nie najwyższą sumę. Na co nam ziemia? Chłop potrzebuje ziemię, rolnik, co się zna na roli, potrzebuje ziemię. Pan, arystokrata, potrzebuje mieć wieś, żeby mu się zdawało, że jest u siebie królem i ma swoich poddanych. Ale co żydowi po ziemi? Cztery procent! Czy ty to rozumiesz? Bez gorzelni, wielkie obszary dworskie przynoszą dziś zaledwie cztery procent dochodu.

— W umiejętnym zarządzie byłby i dochód większy.

— Mój drogi! Ty się na tem nie znasz. Wielkie obszary dworskie powinny być rozparcelowane i one będą rozparcelowane. Już się panowie we dworach nie mogą utrzymać. I Żurawce pójdą pod parcelacyę. Wielkie obszary dworskie to one już tylko trzymają się ostatnimi gwoździami. Ty daj temu spokój. Ty patrzaj, jak się tu robią interesy. Ty uszy nadstawiaj i oczy miej otwarte, a zobaczysz, że odezwie się w tobie ochota do interesów. Już my o tem kiedyindziej pomówimy seryo. Ale jeszcze nie teraz. Ten rok żyj tu sobie, jak u Pana Boga za piecem...

— Mnie tu źle — szepnął Leon.

— Co?! Tobie tu źle?...

Rybie, duże oczy *reb' Hersza*, oczy o tęczówce jakby ulanej z płynnego bronzu o żółtych błyskach, zatrzymały się nieruchomie na twarzy Leona. Jedną ręką oparł się o stół, drugą wsparł na łokciu, przewiesił przez poręcz krzesła, i tak zgarbiony nieco, pochylił się naprzód, chwilę trwając w milczącem wyczekiwaniu.

Nagle zerwał się z miejca i gorączkowym, łapczywym ruchem zgarnął ze stołu wszystkie listy i kartki.

— Nalep mi tu znaczki pocztowe — rzekł. — Tu są znaczki. A potem... bądź tak dobry... zanieś wszystko na pocztę.

— Już dawno po urzędowej godzinie.

— Dla mnie nie ma urzędowej godziny. Ja dlatego płacę pocztmistrzyni tutejszej 20 koron miesięcznie, żebym ja nie potrzebował stosować się do jej urzędowych godzin. Wózek pocztowy odjeżdża stąd na kolej o ósmej. Spiesz się...

Leon w milczeniu naklejać zaczął znaczki pocztowe i po chwili dopiero zauważył, że teść wyszedł i zostawił go samego.

Jakby go kto nożem dźgnął w samo serce. Po co on te znaczki nalepia? Czyżby nie lepiej było rzucić wszystko i uciec najdalej?

Lecz już po tym odruchu przyszła refleksya; przypomniał też sobie pewien ustęp z ostatniego listu siostry Weissowej.

...„Nie bądź dzieckiem“ — pisała mu siostra.

Gdyby oto rzucił te listy i uciekł, czyżby to nie wyglądało na kaprys dziecka?...

Uspokoił się nieco, zabrał listy i kartki i poszedł na pocztę.

W drodze spotkał się z Rózią. Razem z młodszą siostrą Lorcią, wyszła na rynek; mówiła, że pragnie odetchnąć świeżem powietrzem.

— Ależ tu smród nieznośny na tym rynku! — zawołał Leon.

— To prawda, że tu niema plantacyj, jak w Krakowie! — odrzuciła ironicznie.

— Jest las...

— O pół mili stąd.

— Wcale blisko.

— Jak dla kogo. Ty jesteś z dużego miasta i przyzwyczajony wiele chodzić. My tu nie robimy tak dalekich spacerów.

— Byłem w lesie i nie jestem zmęczony.

— Tak ci się zdaje. Daj Lorci korespondencyę, ona zaniesie już te listy i kartki na pocztę. Wrócę z tobą do domu. Od obiadu nic jeszcze nie jadłeś. Dawaj listy...

Leonowi było to ostatecznie wszystko jedno. Opanowała go nagle głucha, bezmyślna apatya. Szedł z Rózią, odpowiadał na jej pytania, ale czuł równocześnie, że każdy ruch jego, każde słowo, to tylko mechaniczna czynność odruchowa, a właściwa dusza, ta część astralna jego istoty, odpływa od niego, oddala się i ginie w pustce.

Postanowione zostało, że Leon pojedzie z Rózią do Żurawic na kilka tygodni. Miał

proces wkraczania żydów do wspólnoty kulturalnej innych narodów, w Galicyi, na Bukowinie, tudzież w Królestwie Polskiem, na Litwie i Ukrainie. Przyczyną jest tu zacofanie gospodarcze tych krajów. Lecz i tutaj, jakkolwiek powolnie, asymilacya postępuje, i nawet w Rosyi, gdzie warunki szczególnie sprzyjają zachowaniu odrębności, gdzie obok zacofania gospodarczego istnieją prawa, sztucznie skupiające żydów w strefie ich osiedlenia i wstrzymujące ich rozproszenie wśród ludności państwa, nawet w Rosyi rozrywają się stopniowo węzły zespalające żydów rosyjskich w naród.

W krajach gospodarczo zacofanych, gdzie żydzi istnieją jeszcze jako naród, asymilacya ogarnęła już wprawdzie burżuazyę i inteligencyę, wszakże nietkniętą dla obcej kultury pozostaje jeszcze masa drobnomieszczańska i proletaryatu, i ci stanowią właściwy naród żydowski. Z tego względu należy zaliczyć żydów do narodów niehistorycznych; ponieważ w skład narodu nie wchodzą klasy, które w społeczeństwie klasowem są czynnikiem rozwoju kulturalnego, więc kultura ich podupadła — język stopniowo zanikał. Ale wiek XX. jak wiemy obudził do życia wiele narodów niehistorycznych, może wiek XX stworzy podłoże dla odrodzenia kulturalnego żydów?

Istotnie w ostatnim lat dziesiątku zeszłego stulecia, zauważyliśmy ruch, idący wpoprzek postępu asymilacyi, a zdążający do uczynienia z żydów samodzielnego narodu żydowskiego. Nowy ten prąd, w części podsycany przez antysemityzm, posiada podłoże głębokie, podłoże społeczne i zawdzięcza swój rozpęd tym samym czynnikom, które powołały do życia inne narody niehistoryczne. Jestto przedewszystkiem społeczne dźwignięcie się mas żydowskich, obudzenie się świadomości i poczucia godności osobistej — robotnik żydowski został w okresie ruchu wolnościowego w Rosyi podniesiony do ogólności obywatela, przestał się wstydzić swego pochodzenia, swego języka. Tym oto, obudzonym do życia społecznego, masom żydowskim nie mogła już wystarczyć przekazana kultura — potrzebna im jest kultura nowa — kultura współczesna. I oto powstają i rozwijają się organizacye żydowskie, żydowska prasa. żydowska literatura, wreszcie zaczyna się przyswajanie językowi żydowskiemu literatury europejskiej. Nadomiar wszystkiego porywa ten ruch kulturalny zasymilowaną już inteligencyę żydowską, która zbliża się do mas, uczy się zapomnianego już żargonu, przemawia do swoich współrodaków w słowie i piśmie i w ten sposób tworzy nową kulturę żydowską. W ten oto sposób spotykamy obok prądu asymilacyjnego prąd odrodzenia — dwie zcierające się tendencye, które problemat żydowski sprowadzają do zagadnienia: która z tych dwóch sprzecznych tendencyi zwycięży?

Badając warunki odrodzenia rozmaitych narodów niehistorycznych, zauważamy jedną okoliczność, której brak u żydów, mianowicie: terytorym. Żydzi nie posiadają swego terytoryum, jakkolwiek w wielu miastach lub osadach stanowią większość ludności rdzennej i splatając się z nią węzłami stosunków gospodarczo-społecznych, żydzi muszą coraz bardziej przejmować kulturę otaczającą i w ten sposób tracić to, co stanowi podstawę istnienia narodu — odrębną kulturę. Terytoryum samo nie jest bezwzględnym warunkiem zachowania odrębności narodowej — sprawdza się to najlepiej na samych żydach, którzy pomimo braku własnego terytoryum zachowali w ciągu tylu wieków swoją odrębność narodową. Ale skoro, przy braku własnego terytoryum, warunki społeczno-gospodarcze sprzyjają rozproszeniu i zespoleniu z większością ludności — czego dotychczas nie było, a co następuje z konieczności w miarę rozwoju gospodarczego zaludnianych przez żydów krajów — żydzi tracą warunki rozwoju odrębnej kultury. Żydzi mogliby zostać narodem historycznym, gdyby wogóle zostali narodem, ale społeczeństwo kapitalistyczne właśnie nie pozwala im wogóle zostać narodem.

Można twierdzeniu temu przeciwstawić fakt, iż niektóre mniejszości narodowe zachowują swoją odrębność na obcych terytoryach nawet w warunkach dość wysokiego rozwoju gospodarczego. Daje się to powiedzieć np. o Czechach, którzy w dzielnicach niemieckich bynajmniej nie asymilują się z ludnością przeważającą. Wszakże działają tu przyczyny u żydów nieobecne: czynnikiem zachowującym odrębność narodową Czechów w dzielnicach niemieckich jest wspólnota kulturalna łącząca ich ze swoim narodem osiedlonym na własnem terytoryum. Istnieje tu nietylko stała wymiana myśli drogą prasy i literatury, ale również wymiana ludzi, gdyż wędrówka Czechów do dzielnic niemieckich jest zwyklem nazwiskiem wychodźtwa ludności rolniczejdo dzielnic bardziej uprzemysłowionych. W ten sposób wspólnota kulturalna czeskiej mniejszości narodowościowej ustawicznie się odnawia przez to wpływ świeżych sił z kraju rodzinnego. Bezsprzecznie istnieje ten ostatni warunek w pewnym stopniu i u żydów, i tu bowiem zauważamy stałe wychodźtwo żydów z dzielnic gospodarczo zacofanych i sprzyjających zachowaniu odrębności narodowościowej żydów — do dzielnic uprzemysłowionych, gdzie żydzi zdołali już zasymilować się. To też jakkolwiek zasymilowani żydzi mało się stykają ze swemi zacofanemi rodakami, to przecież zjawisko to tamuje w znacznym stopniu postęp asymilacyi nawet tam, gdzie się już rozpoczęła.

(C. d. n.). *Otto Bauer.*

Antysemityzm połowiczny.

Z nomenklaturą „antysemityzm“ niestety dość często się spotykamy, przyzwyczailiśmy się już do niej, przestaje nas razić, wżyła się. Sam wyraz jest utartym frazesem i zdawaćby się mogło, iż pochodzi z zamierzchłych czasów, kiedy zwycięski pochód semitów wywołać mógł reakcyę przeciw tej rasie, reakcyę zupełnie naturalną. Tymczasem antysemityzm jest kwiatkiem, wyhodowanym w najbardziej kulturalnych czasach najnowszych przez ludzi najbardziej wstecznych, którymi nie jakaś słuszna zasada, ale brutalna nienawiść ku żydom kierowała. Boć samo zwra-

---

również wyjechać Szymele, u którego lekarz skonstatował anemię w najwyższym stopniu.

Leon był ogromnie uradowany; Rózia przyjęła wyjazd na wieś jako *malum necessarium.*

— Ciekawam, co tam będziemy robili! — żaliła się przed babką.

— A ja nie pojmuję, jak można się nie cieszyć z takiej pięknej okazyi — mówił Leon, widząc, że Rózia niechętnie zajmuje się przygotowaniami do podróży.

— Zabiorę dla ciebie to jasne ubranie marynarkowe — rzekła, ignorując zresztą jego uwagę. — Tam, na wsi, z wyjątkiem soboty, będziesz mógł nie nosić bekieszy i zaczesać pejsy.

— A może kupić słomkowy kapelusz? — spytał.

— Wątpię, czy ojciec pozwoli...

— I powiedz, czy nie jest to niedorzeczność krępować się i dusić w ubraniu, które jest niewygodne, które narzucone nam zostało przez przymus, razem z ową osławioną żółtą łatą i ogoniastemi szabasówkami.

— Zapominasz, że to jest tradycya i że musimy uszanować wolę rodziców. Wcale sobie tego nie życzę, żebyś się zbytnio wyemancypował. Wiem, co mnie czeka, gdybyśmy się tak przenieśli do Krakowa, a ty wydobył się wreszcie z wszelkiej zależności. Nieskrępowany więcej długą bekieszą, zacząłbyś uczęszczać do kawiarni, do teatru, do cukierni; zapomniałbyś o żonie, i wnet spodobałyby ci się obce kobiety. O, moi rodzice mają racyę, gdy mówią, że kochać żonę, to tylko kocha chasyd. U chasyda, żona jest jedyną kobietą, którą zna, szanuje i troszczy się o nią. Im który bardziej postępowy, tem mniej dba o żonę.

Leon uśmiechnął się blado; nie miał ochoty do dyskusyi i spytał tylko nie bez odrobiny ironii:

— Dziwię się, żeś sobie nie wybrała takiego chasyda. I twoi rodzice byliby wówczas bardziej zadowoleni...

— Bom niemądra była! To moje kuzynki z Przemyśla i inne panienki tamtejsze, przewróciły mi w głowie. Chciałam mieć wykształconego, inteligentnego męża, żeby móc się z nim pokazać w świecie.

— W tutejszym! — rzucił ironicznie.

— Nu, przecie zawsze tutaj siedzieć nie będziemy!...

— Gdybyś się była zgodziła na podróż poślubną...

— Mój drogi!... Wystąpiłeś z takim planem, że słusznie mogli cię wyśmiać. A cóż my to adwokaci, albo hrabstwo jakie? Podróż poślubna do Szwajcaryi!... Ogłosili by nas tutaj za waryatów, gdyby się to rozniosło. I ty naprawdę przypuścić mogłeś, że moi rodzice zgodzą się na to, że wyrzucą kilkaset reńskich na takie zbytki?...

— Jesteście przecie bogaci...

— Tak. Ale nie potrzeba drażnić ludzi i kłuć ich w oczy tem bogactwem. Już dość mamy wrogów. Odbije się to na tobie i na braciach moich, gdy stawać będziecie do asenterunku.

— Szymele nie zdatny do wojska; taki szczupły, wątły...

— Tem lepiej!... Potem to on się już rozwinie.

— Albo kwękać będzie całe życie... Biedny Szymele!... Trzeba dopiero było poważnej choroby, żeby ojciec twój ustąpił i pozwolił chłopcu odpocząć. Czy wy nie rozumiecie, że to barbarzyństwo zamęczać tak nauką Talmudu i Tory!?...

— No, ty o tem nie mów!... Gdybyś sam był poślęczał trochę więcej nad Talmudem i Tor'ą, nie potrzebowałabym teraz wstydzić się za ciebie. Czy sądzisz, że było mi to bardzo miło usłyszeć, jak w dyspucie o jakiś tam traktat rabbi Pappy, nasz Szymele okazał co umie, a ty musiałeś umilknąć!... To dla żony bardzo przykre. A ja tu nie mam przed kim pochwalić się twoją modną edukacyą, bo do katolików z wizytą nie pójdziemy.

— Zaprosił mnie dyrektor Butrymowicz.

— Ach, ten!... To największy antysemita w naszem miasteczku.

— Bardzo szczery... (C. d. n.).

canie się przeciw semitom, jakkolwiek dziś niedorzeczne, nie dotykałoby jednak nas tak boleśnie, gdyż żydzi dzisiejsi są równie mało czystymi semitami, jak np. dzisiejsi Niemcy czystymi germanami. Identyfikuje się więc powszechnie antysemityzm z antyżydowstwem.

Dlaczego żydzi mają tylu nieprzyjaciół, z jakiego powodu z tak zaciętą nienawiścią bywają zwalczani? Na to pytanie antysemici sami jasnej odpowiedzi dać nie mogą, gdyż myśli ich i uczucia, mocno oderwane od rozumu, tworzą chaos, w którym dobrze się czują; otaczająca ich gęsta powłoka mgły nie przepuszcza jasnych promieni rozumnej krytyki. Bo czyż pochodzenie i religia, do jakiej się ktoś przyznaje, może być miarą zdolności do korzystania z dobrodziejstw kultury, do pełnego udziału w życiu publicznem? Czyż żydzi naprawdę przedstawiają kulturalne i socyalno-etyczne niebezpieczeństwo, jakie w nich jedynie i wyłącznie antysemici widzą?

Dotychczas nie usłyszeliśmy należytego uzasadnienia tej obawy, wielekroć wykazywano i niezliczone jaskrawe przykłady tego dowodzą, iż takie uporczywe twierdzenie jest niedorzecznością i głupim wymysłem ludzi złej woli, jakich dość na świecie się znajduje. Jednakowoż na tak zdeklarowanego wroga łatwo skuteczną broń znaleść można. Trudniej rzecz się ma z wrogiem utajonym, względnie obłudnym przyjacielem. Są ludzie, którzy nie potrafią swych uczuć i myśli doprowadzić do końca, ale stanąć z niemi muszą w połowie drogi, pozostawiając drugą połowę w jaskrawej sprzeczności z pierwszą; wytwarza się w nich pewnego rodzaju dualizm, z którego albo sobie sprawy nie zdają, lub też brak im odwagi, czy chęci do usunięcia go, gdyż zresztą nie wiele sobie robią z tej rażącej dysharmonii i niekonsekwencyi. Mamy na myśli połowicznych i częściowych antysemitów. Połowicznymi antysemitami są ci, którzy uznają zasadę równych praw i równych obowiązków ludności żydowskiej w życiu publicznem, zatem publicznie głoszą się filosemitami i takąż politykę prowadzą lub prowadzić zamierzają, ale w życiu prywatnem starają się ją wszelkiemi siłami wyodrębnić, nie chcąc baczyć na skutki, jakie z takiego postępowania wyniknąć mogą. Czyż rozumowanie takiego człowieka jest konsekwentnem? Czyż nie staje on z swojemi myślami i uczuciami w połowie drogi?

Polityka nie jest przecież czemś od życia izolowanem, ale jest normą i kierunkiem życia całego społeczeństwa, nie powinna zatem pozostawać w sprzeczności z życiem prywatnem członków tego społeczeństwa. Przeto istotnym nonsensem i wielkiem bezprawiem zarazem jest umyślne wyodrębnianie pod względem towarzyskim tych, których bez zastrzeżeń uważa się za pożytecznych członków społeczeństwa, do którego się należy.

Gdyby konsekwencyą kierowały się życiowe zasady, mielibyśmy w stosunku do żydów dwa typy obywateli: zdeklarowanych pod każdym względem antysemitów, oraz otwartych przeciwników niechęci we wszelkim kierunku do żydów, zatem w pełnem tego słowa znaczeniu filosemitów. Stanęłyby przeciwko sobie dwa wrogie obozy, żarliwie z przyrodzenia się zwalczające, a szala zwycięstwa niewątpliwie przechyliłaby się na stronę wyznawców miłości powszechnej i sprawiedliwości, zaś kwestya żydowska stanęłaby blizko rozwiązania. Taki stan rzeczy, t. j. stanowcze rozprawienie się z sobą naszych przyjaciół i wrogów wprowadziłby błogie stosunki, ale niestety daleko od tego stanu się znajdujemy.

Nasi przyjaciele wolą być połowiczni, inaczej myśleć niż mówić, innymi być w życiu publicznem, innymi w prywatnem, innymi w urzędzie, innymi w gronie rodzinnem, innymi na szerokiem zgromadzeniu, innymi w ścisłem kole. Wytworzyła się zatem specyalność: antysemityzm częściowy. Filosemita polityczny może być zarazem antysemitą towarzyskim i odwrotnie. Jeden nie znosi żydów w kole literackiem, drugi na scenie, trzeci w urzędzie, inny w salonie, co wcale im nie przeszkadza w każdym innym wypadku być filosemitą. Są to uprzedzenia, których myślący człowiek, nie mający zamiaru żyć w rażącej sprzeczności z swoim światopoglądem, w kłamstwie i bladze, stanowczo wyzbyć się musi i poświęcić na ołtarzu dobra ogólnego.

Kto przyznaje żydom równe prawa i obowiązki w życiu publicznem, ten popełnia zbrodnię narodową, wyodrębniając ich pod względem towarzyskim, gdyż w ten sposób wytwarza sztuczną przepaść, i wtrąca świadomie żydów w nowożytne getto, getto bez murów. Ma się rozumieć, iż obcować może z tymi, którzy mu pod względem inteligencyi, wykształcenia, wychowania, zalet osobistych odpowiadają; ale bezwzględne wykluczanie ze stosunków towarzyskich tych, którym nic innego zarzucić nie można, jak to, że są żydami, jest w wysokim stopniu nielogiczne i na wzajemnym stosunku w życiu publicznem bardzo niekorzystne wyciska piętno. Od wieków żyjemy na ziemi polskiej, tysiącznymi węzły złączeni jesteśmy z kulturą polską, niejednokrotnie daliśmy niezbite dowody prawdziwej miłości Ojczyzny, przeto nikt nas za obcych uważać nie ma prawa, a przewrotna polityka, przeciwko nam zwrócona, przynosi szkodę i to wielką w pierwszym rzędzie ogółowi polskiemu. Uznali to najwybitniejsi i najgoręts! patryoci polscy, a każdy szlachetnie myślący przyznać musi, iż jedyną formą rozwiązania kwestyi żydowskiej na ziemi polskiej jest

---

Konstytucya w Persyi.

(ŻART FURYMOWY).

Bodaj to być szachem w Persyi, królem królów! Jemu w jednej chwili, bez porodowych bólów, Hurysa, zwana polityczną przezornością, powiła bliźnięta: Konstytucyę z Wolnością. Więc po całej Persyi leci wieść radosna, że nowa dla kraju rozpoczyna się wiosna, że despotyzm szacha już dostał teraz mata i skończy się wszechwładne panowanie bata. Natomiast parlamentarne nastaną rządy, będą sprawiedliwe i niezależne sądy... Krzyki radości z taką podnoszą się mocą, bez przerwy żadnej, całymi dniami i nocą, że gdy o cmentarza odbijają się progi, nawet umarli się budzą, wstają na nogi, i odwalając ciężkie kamienie grobowe, ciekawi na powietrze wychylają głowę, aby usłyszeć, cóż to takiego się stało, czemu w całej Persyi jak w ulu zawrzało.

*

Na starym cmentarzu dawnej stolicy Suzy, która przed wiekami rozsypała się w gruzy, wśród zapadłych grobów tylko jeden jest cały, i dotąd zachował dawny wygląd wspaniały. Zawdzięcza to zmarły nie rodaków pamięci, lecz cudzoziemców wyjątkowej dobrej chęci, którzy tu odbywają pielgrzymki do grobu, z wszystkich państw i krajów, z rozmaitych stron globu. Albowiem nikt, zgodnie z postrzeżeniem głębokiem, w swojej własnej ojczyźnie nie bywa prorokiem, a właśnie prorok nie lada leży w tym grobie, ojciec żydowstwa, Haman w własnej osobie.

*

Gdy go obudziły niezwykły krzyk i wrzaski, spojrzał zdziwiony na iluminacyi blaski i rzucił pytanie: co znaczą te wyrazy, które aż podnoszą ciężkie grobowe głazy? Konstytucya, parlament, co to wszystko znaczy? Czy mi kto tę zagadkę wytłómaczyć raczy? Przypadek zrządził, że wówczas, przy grobie właśnie, stał szlachcic polski, pan z panów, Wielmożny Jaśnie, co jednego roku pielgrzymuje do Rzymu (z pobożności szczerej, a nie dla mego rymu), następnego zaś roku wędruje do Suzy, czerpać natchnienie dla antysemickiej muzy. Głos z grobu nie przeraził dzielnego rycerza, który wszak najdzikszego nie lękał się zwierza, toć i w Rzymie, za Watykańskimi murami, oglądał żywe trupy, rozmawiał z mumiami... A że był też politykiem z dziada pradziada, jednym z tych, co zamiast działać, wciąż tylko gada, więc natychmiast skorzystał z dobrej sposobności, aby dać Hamanowi dowody mądrości, i począł tłumaczyć mu możliwie dokładnie, co też tak Persom w głowie przewróciło snadnie.

— A to ze mnie osioł! — krzyknął Haman ze złości — że mnie też do głowy nie przyszły te śliczności, kiedym był prezesem ministrów Ahaswera, którego usidliła żydowska Estera. Czemu ja na pomysł konstytucyi nie wpadłem, chociaż na sztucznych politycznych zęby zjadłem? Czemu, chcąc pozbyć się żydowskiego plemienia, uwierzyłem w pieczęć królewskiego pierścienia, a dudek Ahaswer, wydawszy ukaz jeden, co miał z Persyi uczynić prawdziwy Eden, jemu skarbiąc sławę najlepszego z monarchów, co uwolnił kraj cały od żydowskich parchów, rychło go cofnął pod żydowicy namową, a ja to własną musiałem przypłacić głową. Gdybym natomiast był konstytucyę ogłosił, niby to cały naród do rządów zaprosił, to kwestya żydowska byłaby rozstrzygnięta, tak jak wymaga tego sprawiedliwość święta, i byłoby to plemię czarcie i przeklęte, najzupełniej legalnie z pod prawa wyjęte.

— Wybacz — przerwał szlachcic — wyprowadzę cię z błędu. Ta konstytucya — to figiel wyższego rzędu, nie bierz tak poważnie tych reform i porządków, nie stanowią bowiem żadnych nowych wyjątków z dotychczasowych srogich despotycznych rządów, opartych li na gwałcie i sile przesądów. To wszystko podobno ma wyłącznie na celu, (tak mówi wyraźnie rozsądnych ludzi wielu), aby do nowych pożyczek obudzić chętkę, i obcych finansistów tem złapać na wędkę. A nie brak pono chciwych zysku amatorów, co za gruby procent nie odmówią swych worów.

— A cóż to za jedni? — spytał Haman ciekawy, gdyż jako kierownik perskiego państwa nawy, w szeregu karyery swej przeróżnych awansów, sprawował także urząd ministra finansów.

— Toć pieniądze — rzekł szlachcic — mają tylko żydki (Hamanowi ze strachu zadygotały łydki), kto posiada grosze, kto ma złota rulony, jeżeli nie Rotszyldy i nie Mendelsony?

Ojciec antysemityzmu, na takie słowa, czemprędzej napowrót do mogiły się chowa, i tak mocno sarkofag zamyka od środka, że go po raz drugi ten wypadek nie spotka... Choćby w Persyi powstała Rzeczpospolita, on się nie przebudzi, on jej nie powita!

Warszawa. *Lelum.*

szczere uznanie w żydzie człowieka i Polaka, a pozostawienie mu żydowstwa jako rzeczy osobistej i prywatnej.

Każda niedorzeczna akcya wywołać musi reakcyę. Antysemityzm spowodował powstanie syonizmu, do którego lgnąć musi żyd o sercu pełnem goryczy z powodu szyderczego kopnięcia, nieuznania jego najszlachetniejszych uczuć, jego najpoczciwszych zamiarów i najrzetelniejszych starań. Syonizm jest kierunkiem niezdrowym, wyrosłym na zachwaszczonym śmietniku wśród anormalnych stosunków. Do naprawy tych niezdrowych stosunków powinien wziąć się każdy, komu chodzi o dobro Ojczyzny. Tu jest pole do skutecznej pracy. Równe prawa obywatelskie, przystęp do kultury można sobie wywalczyć, ale zgodne współżycie i równość towarzyska zależy od obustronnej dobrej woli. Równość towarzyska prowadzi do zgody społecznej. Polacy chrześcijanie starać się winni usilnie, aby znikły raz na zawsze uprzedzenia średniowieczne, aby długą, ciemną, noc waśni i nienawiści rozprószyły promienie słońca miłości, a wówczas naztanie pogodny dzień ogólnego szczęścia i zadowolenia.

Bernard Pordes.

Dobroczynność u żydów.

Dobroczynność, t. j. udzielanie przez *beati possidentes* zapomogi z swego dobytku materyalnego bliźnim, będącym w chwilowej potrzebie lub stałej nędzy — należy do najstarszych, najgłębiej zakorzenionych i najbardziej rozpowszechnionych cnót Hebrajczyków. Opieka nad upośledzonymi przez los zarówno współobywatelami jak i obcymi była odwiecznym obowiązkiem religijno-społecznym, którym prawodawstwo państwowe stale się zajmowało. Prawa takie oczywiście nie narzucały społeczeństwu dobroczynności, lecz ją uporządkowały, uświęciły; bo w społeczeństwie tem, spoczywającem na podstawach przyrodzonego poczucia rodzinnego, pomoc niesiona była biednym członkom nie pod naciskiem nakazów, lecz z wewnętrznej potrzeby wyzwalania współczucia dla cierpiących dobremi uczynkami — *altruizmem* praktycznym, jak wypadałoby wyrazić się nowocześnie.

Prawo Mojżeszowe, zawierające i łączące ze sobą i konstytucyę i kodeks i religię, przemawiające w imię Boga, jedynego władcy kraju, nadało też, jak wogóle wszystkiemu w państwie teokratycznem, i objawom dobroczynności świętość służby Bożej — filantropia, uczynna miłość ku bliźnim, staje się wyrazem miłości ku Bogu, „Ojcu sierót i obrońcy wdów“, więc nie jest tyle oznaką dobrej chęci człowieka, ile manifestacyą, czynem obowiązkowo-godnego stosunku do Bóstwa, prażródła dobroci i miłosierdzia. Czarodziejskiem słówkiem „jest to *micwah*“ (dobry uczynek o zabarwieniu religijno-świątobliwem), niby sezamem jakimś do dziś dnia jałmużnicy żydowscy otwierają najszczelniej zamkniętą kieszeń nieskorych skądinąd dobroczyńców.

Klasyczne narody starożytne dalekie były od takiego pojęcia dobroczynności. Pomimo serdecznej nazwy, jaką Homer oznacza najwyższego bożka Jowisza („ojciec bogów i ludzi“), stosunek śmiertelników do Olimpijczyków nie był bynajmniej serdeczny, a liczne przykazania Mojżeszowe, by „Wiekuistego Boga swego kochać całem sercem, całą duszą i całą siłą“ (V. ks. Mojż. VI. 6), by „przylgnąć do Niego i miłować głęboko“ (*ib. possim)* — przykazania takie brzmiałyby niby niedorzeczne lub bluźniercze wymagania w uszach Hellenów i Rzymian. Książęta i bohaterowie ich chełpili się wprawdzie z pochodzenia boskiego; ale nieśmiertelni ich przodkowie bynajmniej nie traktowali dostojnych potomków po ojcowsku. Bogi Olimpu, dzieląc wszelkie zbrodnicze popędy i żądze rodzaju ludzkiego, jednakże dzięki swej władzy nieodpowiedzialnej i nieograniczonej nie uważali za potrzebne uprawiać także cnoty ludzkie. Ich łaska nie jest „boska“ według rozumienia proroków i psalmistów, lecz wielkopańska, dorywcza, swawolna, tak samo, jak ich srogość niesprawiedliwa, nawet nieludzka (niedola Prometeusza, Tantala, Syzyfa, Atrydów, Labdokidów, Edypa i t. d.) To też stosunek człowieka do człowieka u starożytnych Greków i Rzymian, pomimo wysokiej kultury, a wskutek rozumowanej, świeckiej państwowości, pozbawiony był owego ciepła rodzinnego, jakiego prawodawstwu Mojżeszowemu nadaje unoszący się wciąż nad społeczeństwem duch Jahwe'go, prawdziwego Ojca swych wszystkich dzieci. Nawet taki genialny i jasny umysł, jak Arystoteles, oraz taki idealista, jak Plato, bronią niewolnictwa (którego przyczyna była zazwyczaj przypadkową!) w sposób poprostu wstrętny. Wykształcony, ale płytki *bel-esprit* rzymski Cyceron, bawiący się tak chętnie po akademicku w humanitarność i etykę stoicką, nie ma jednakże ani słowa potępienia dla ucisku możnych arystokratów, pod którym jęczeli zarówno kupni niewolnicy, jak i „wolni“ mrzygłody *quirites Romani*, wydziedziczeni, wyzyskiwani i traktowani z pogardą, jako *misera plebs contribuens*, *profanum vulgus* i t. p. przez wszechwładnych urzędników i ich faworytów. Jest to znamienne, że humanitarny ten teoretyk zdobył się jedynie na poufną radę, udzieloną bratu Quintusowi w liście prywatnym, aby obchodził się po ludzku z niewolnikami; ale jest to w wyższym jeszcze znamienne, że wielbiciele Cycerona poczytują radę tę za oznakę wyjątkowo szlachetnego sposobu myślenia u ówczesnego Rzymianina.

W istocie publiczna filantropia, jeżeli o takiej u starożytnych wogóle mowa być może, była zgoła odmienna od żydowskiej opieki nad biednymi, przez państwo i religię zabezpieczonej i utrwalonej. Akcye ratunkowe, zapoczątkowane przez władze gwoli zapobieżeniu przewrotom, grożących społeczeństwu ze strony zrozpaczonych nędzarzy, jak słynna *scisachthia* Solona, wnioski Grakchów, urzędowe rozdawnictwa zboża w Rzymie i t. d., są to czyste „konieczności państwowe“, dyktowane przez racyę stanu, a nie przez jakowąś cnotliwość lub współczucie ludzkie.

Inaczej w państwie izraelickiem. Prawodawstwo Mojżeszowe, przystosowane oczywiście do życia rolników i sadowników, w sposób prosty, pierwotny, ale nader trafny i skuteczny przeprowadza pieczołowitość o dolę ubogich, cierpiących niedostatek. Zasada jest taka, żeby zawsze i wszędzie, kiedy szczęśliwy zbiera plon, dostało się także i upośledzonemu przez los nieco z darów Bożych, takim sposobem i bogaty i biedny otrzymują — nie jeden od drugiego, lecz społem od wspólnego Ojca. Żniwa — jedyne źródło dobrobytu ludu rolniczego, stały się tedy porą radosną zarówno dla posiadających, jak i wydziedziczonych. Pokłosie (*leket*), wszystko, co przez zapomnienie pozostało na polu (*szikcha)* oraz krescencya na brzegach łanów (*pcah*) należały do biednych, a zgwałcenie tych przepisów uważane było za świętokradztwo. (III. ks. Mojż. XIX.; 9; XXIII. 22, V. ks. Mojż. XXIV. 19 i t. d.) Oprócz tego dojrzewające najwcześniej lub też najpóźniej owoce (drzew oliwnych, macic winnych i t. p.) trzeba było zostawiać dla biednych (III. ks. Mojż. XIX. 10, V. ks. M. XXIV. 20—21); co trzeci rok siedmioletniego cyklu *Szemita* dziesięcinę całkowitego zbioru ziemiopłodów należało zwozić do „bram miasta“, t. j. na plac publiczny do podziału między „lewitów, obcych (!), ubogich, sieroty i wdowy“ (V. ks. Mojż. XIV. 28—29, XXVI. 12—13), wszystko zaś, co ziemia wydała w sam rok *Szemity* należało do wszystkich mieszkańców kraju, nie wyłączając nawet — zwierząt! (III. ks. Mojż. XXV. 4—7). Przytem nadmienić wypada, że troska o „biedaków, sieroty i wdowy“ stale rozciąga się też i na cudzoziemca — ten figuruje we wszystkich ustępach, zalecających pamiętać o niedostatku współbraci, nieraz prawodawca dodaje, jakby mimochodem: „i będziesz kochał obcego“, nawet: i będziesz kochał obcego, jak siebie samego“. (III. ks. Mojż. XIX. 34).

O wielce doniosłych ustawach państwowo-społecznych względem lat *Szemita* i *Jobal* (skąd nasze „jubileusz“), stosunku dłużnika do wierzyciela i t. d., w tem miejscu rozwodzić się nie mogę, gdyż zaprowadziłoby to nas za daleko. Zresztą literatura o ustroju socyalnym Mojżesza, zwłaszcza w ostatnich latach wzbogacona została gruntownemi studyami.

Jaki serdeczny i godny był w Izraelu stosunek majętnego ziemianina do towarzyszących żniwiarzom biedaków, uwydatniają odnośne sceny z przepięknej sielanki biblijnej „Ruth“. Atoli ogólniejszy, a niemniej serdeczny i plastyczny obraz o dobroczynności u hebrajczyków spotykamy w jednym z najstarszych poematów żydowskich w księdze Hioba. Męczennik ten i patryarcha, biadając nad swoją niedolą i rozpamiętywując swoją błogą przeszłość, snuje między innemi takie wspomnienia:

„Bom wybawiał stropionego, który wołał i sierotę, za którą nikt się nie ujmował. Błogosławieństwo ginącego przychodziło na mnie, a serce wdowy rozweselałem. Byłem okiem ślepemu, a nogą chromemu. Byłem ojcem ubogich, a sprawę nieznanego mi badałem“... (XXIX. 12 i następ.)

„Jeżelibym pomiatał prawem sługi albo służebnicy mojej, gdy wiedli spór ze mną... Azali Ten sam, który w żywocie mnie stworzył, nie stworzył i jego, atoli nie ukształtował nas Jeden w matczynem łonie? Jeślim odmówił pragnieniu ubogich, albo dał zbyt wyczekiwać oczom wdowy. Jeślim kosztował kromki swej sam, a nie jadał i sierota z niej... Jeślim widzieć mógł ginącego bez odzieży, a bez przykrycia ubogiego. Jeśli nie błogosławiły mi biodra jego, a nie zagrzewał się strzyżą owiec moich... Niech tedy odpadnie łopatka moja od grzbietu swego“. (XXXI. 13. ustęp).

Lecz gdy w miastach, szczególnie za czasów królewskich, stosunki sielankowe w Izraelu zaczęły ustępować miejsca coraz ostrzejszemu rozszczepieniu ludności na posiadających i wydziedziczonych (na kapitalistów i proletaryuszów, według terminologii nowoczesnej), sprawiedliwość społeczna, taka żywa, taka głęboka, a pomimo jej rzecznika Jahwe'go taka nawskróś ludzka, ani na chwilę nie przestała tętnić w wielkiem sercu tych, którzy w płomiennych przemówieniach unieśmiertelnili szczytny idealizm żydowski — w sercu proroków. Możnych panów, którzy nie troszcząc się o nędzę ludu, pobożność swoją pokładali nie w sprawiedliwości i ludzkości postępowania, lecz w postach, nabożeństwach i t. p. zewnętrznych objawach, Jezajasz np. chłoszcze strasznemi, śmiałemi sło-

wy. Trafnie wyraża się o tym społecznym pierwiastku w Izraelu i posłannictwie proroków Ignacy Radliński: „...W dziejach ludzkości bezwątpienia p i e r w s z y t o b y ł g ł o s podniesiony w obronie tych, którzy w niedoli byli wyzyskiwani, dla korzyści innych na dół spychani, dla bezpieczeństwa ich w tym dole zapobiegliwie trzymani“... (Prorocy hebrajscy wobec Krytyki i Dziejów. Warszawa i Kraków 1904. Str. 61.)

(Dok. nast.) *Henryk Lichtenbaum.*

Prawda o żargonie.

III.

Oto jest stan zdrowia chorego żargonu. A co najważniejsza, że stan ten nie jest przemijającym, przeciwnie: dla tych, którzy stoją bliżej łoża chorego, nie ulega żadnej wątpliwości, że żargon jest nieuleczalny, bo jego ciału i duszy brak najgłówniejszych pierwiastków życia: krwi i wiary w potrzebę życia.

Żargon nie jest nikomu potrzebny, nikt go nie kocha — udają dlań miłość jedynie agitatorzy nacyonaliści, używający najczęściej innego języka — nikt się doń nie przywiązał; istnieje jedynie niby stara i podarta odzież na ciele biedaka, który się jej wnet pozbywa, gdy go stać na odzież lepszą. Bywa wprawdzie, że urodzony nędzarz tak się przywiąże do swoich łachmanów, że się z nimi nawet w dobrych czasach rozstać nie chce, ale to już wypadek wyjątkowy, odosobniony, świadczący zresztą tylko o chorobliwej manii lub — zwyrodnieniu danej jednostki...

Takie zresztą mniej więcej przekonanie wypowiadają o żargonie najwięksi bodaj prorocy żargonu. Jeśli jednak nie czynią tego publicznie przez jakąś wstydliwość źle zrozumianą, lub też dla „racyi stanu“, czynią to *u siebie* z taką szczerością, że ta żadnej nie może ulegać wątpliwości.

Oto naprzykład arcymag żargonu p. I. L. P e r e c, ten sam, który na wiecach i konferencyach w tej sprawie zwołanych zdawał się być najzagorzalszym, niemal fanatycznym obrońcą tego „języka“, w artykule wstępnym do jubileuszowego wydania swoich zbiorowych prac, uroczyście i bezwzględnie szczerze w następujący sposób określa swoje credo literackie i społeczne:

„Chcemy oświetlać lud. I piszemy w żargonie dla tego, że mamy około trzech milionów dusz, które innego języka nie rozumieją. Lecz żargon nie jest dla nas bynajmniej świętym. *Zupełnie otwarcie sympatyzujemy z tymi, którzy usiłują żargon zamienić na żywy język krajowy.*

Nie chcemy się dobrowolnie zamykać w murach ghetta. Nawet przy jaknajlepiej zorganizowanej emigracyi, parę milionów żydów jednakże pozostanie pomiędzy narodami i z nimi w codziennych stosunkach żyć będą. A ci powinni być obywatelami tych krajów, w których pozostają, i muszą przyjmować żywy udział w życiu narodu, z którym razem żyją“.

Pragnie on wprawdzie, żeby cały naród znał język hebrajski, ale to tylko dlatego, żeby swojej biblii nie zapomniał. Przytem język hebrajski jest, w pojęciu p. Pereca, owym „rzemieniem, który utrzymuje w kupie wszystkie kółka żydowskie, żeby się zanadto nie rozpierzchły“.

„Lecz samym hebrajskim językiem *żyć* nie możemy“ — powiada...

„Musimy umieć po hebrajsku — jako żydzi; lecz jako ludzie żywi, jako ludzie do oświaty dążący, musimy znać język krajowy. W hebrajszczyźnie tkwi nasza religia, nasz nacyonalizm, a w języku krajowym — oświata i codzienne życie.

Więc dwa języki znać musimy! Lecz na co nam jeszcze żargon potrzebny?... Nikt się nas, niestety, o to nie pyta. Trzeci ten język egzystuje, trzy miliony dusz go używa, a jeśli chcemy te trzy miliony oświecać, nie możemy czekać, aż się ci wszyscy innego języka nauczą.

Żargon niema pretensyi do stanowiska języka macierzyńskiego żydów, to należy się hebrajszczyźnie. Nie ma też pretensyi do stanowiska stałego nauczyciela, to należy się językowi krajowemu; żargon jest tylko niańką: chce nauczyć dziecko chodzić, siedzieć i *początków* mowy... Potem możecie niańkę wyrzucić, lub z wdzięczności zostawić jej miejsce przy stole...“

Zdanie to p. Pereca nie jest wcale odosobnione. Tak myślą, mówią i piszą wszyscy żargoniści, którzy są zbyt trzeźwi, by nie widzieć, że masa żydowska nie przyznaje żargonowi kwalifikacyi nawet na dobrą niańkę; przeto gdy się tylko jako tako mówić nauczy, wnet swoją nielubianą niańkę wykpiwa, i bez iskry wdzięczności — za drzwi wyrzuca...

Porozumiejmy się więc:

Najzagorzalsi obrońcy żargonu uważają go jedynie za zło, które niestety — podkreślają to sami — trzeba *tolerować tymczasem*, gdyż innej rady niema, przynajmniej w tej chwili. Faktem jest, nie dającym się zgoła zaprzeczyć, że ci z literatów żydowskich, którzy nieco więcej posiadają kultury, posługują się między sobą i u siebie jakimkolwiek językiem, byle nie żargonem, który — nawiasem mówiąc — w istocie z powodu swego ubóstwa kulturalnego, estetycznego i fonicznego, nie może wystarczyć na określenie subtelniejszych uczuć, myśli i pragnień ludzi, z chałatem, lub bodaj bluzą robotniczą nic wspólnego nie mających. Wszakże, gdyby w rzeczywistości w jakiejkolwiek sferze żydowskiej istniało szczere przekonanie, że żargon jest już dziś językiem *narodu* żydowskiego, lub w przyszłości nim stać się winien, znaleźliby się przecież jacyś ludzie zasobni w dobre chęci i — kapitały, którzyby zorganizowali zbiorową akcyę, mającą na celu poparcie, kultywowanie, rozszerzanie i pielęgnowanie żargonu, oraz jego literatury, która bez tego poparcia i opieki jest dotychczas przeważnie artykułem konkurencyjnym w rękach mniej lub więcej chciwych spekulantów-wydawców-absolutnie nie troszczących się ani o dobro literatury (a tem mniej literatów), ani o oświatę lub estetyczne wychowanie tej masy żydowskiej, która na czytanie pism i książek żargonowych jest skazaną. Istniały wprawdzie do niedawna pisma wydawane z funduszów zbiorowych, ale były to organy, które miały na celu *jedynie i wyłącznie* polityczne uświadomienie masy robotniczej, dla celów ściśle partyjnych; czyli, że pisma te żargonem jedynie się *posługiwały*, jako odpowiedniem narzędziem, sam żargon uważając za *środek*, a nie za *cel*.

Streszczamy się:

Żargon jest *do czasu* środkiem uświadomienia, oświecenia i ukulturnienia tej części masy żydowskiej, która języka krajowego w dzieciństwie swojem nauczyć się nie zdołała.

Żargon nie jest językiem *narodu* żydowskiego, lecz — *części nieoświeconego proletaryatu.*

Gdy więc odnośne warstwy ulegną prawu przymusowego nauczania powszechnego, żargon po dwóch-trzech pokoleniach, należeć będzie do przeszłości, zarówno jak ghetto, żółta łata i t. p., do smutnej naszej historyi należą...

Jeśli więc liczni przeciwnicy żargonu uważają prasę, literaturę i sztukę tegoż za niebezpiecznego wroga, krzewiącego narodowy separatyzm i opaźniającego rozwój i kulturę żydów w naszym kraju, mogą śmiało, poznawszy tego dychawicznego „wroga“ z bliska, w zupełności go ignorować. Przyczyny zaś szerzącego się wśród żydów separatyzmu należy szukać gdzieindziej, poza żargonem i jego literaturą, raczej w braku tolerancyi politycznej i społecznej tych sfer, od których przyszłość żydów w naszym kraju może być zależną.

Żargon, jako język wyłącznie nieoświeconych mas żydowskich, istnieje, nie dzięki swojej literaturze, prasie i sztuce, których prawie nie posiada, ani też dzięki ideowym wyznawcom, propagatorom i mecenasom, których absolutnie nie ma, lecz jedynie — z powodu *braku oświaty*.

Gdy oświata jednemi drzwiami do masy żydowskiej wejdzie, żargon równocześnie będzie drugiemi drzwiami wypchnięty.

Dwugroszowy dziennik, redagowany w bardzo przystępnym polskim języku; bardzo tani, racyonalnie prowadzony polski teatr ludowy, uwzględniający poziom kultury, psychologię i do pewnego stopnia — żądania szerokich mas żydowskich, oto — niezależnie od przymusowego nauczania powszechnego — najskuteczniejsze narzędzia walki z żargonem, który im uledz musi, a zresztą — uledz *chce!...*

Izraelita. *Świadomy.*

Przegląd prasy żargonowej.

Rzeszowska „Neue Volszeitung“ omawia w artykule „Sociale Reformen“ nową metodę antysemitów, którzy pod płaszczykiem reform socyalnych przeprowadzają ustawy, nie zasadniczo, ale w samej rzeczy przeciwko żydom zwrócone. I tak uchwalono pod pozorem dobra ogólnego odpoczynek niedzielny, nowelę przemysłową, ustawę o domokrążcach itp., co dotkliwie odbija się na ludności żydowskiej. Obecnie planują antysemici nową „reformę“, zmierzającą do zwiększenia nędzy żydowskiej, mianowicie rozszerzenie odpoczynku niedzielnego na szynki, restauracye i kawiarnie. Projekt taki ma być wniesiony w parlamencie przez polskie stronnictwo ludowe — a na dwóch zgromadzeniach w Krakowie i w Rzeszowie powzięto odnośne rezolucye.

O znaczeniu ujemnem takiego projektu dla żydów, pisze powyższa gazeta:

„P r z e s z ł o t r z y d z i e ś c i t y s i ę c y r o d z i n ż y d o w s k i c h u t r z y m u j e s i ę z s z y n k ó w, a jeśli będą zmuszone, — jak tego antysemici żądają — do zamykania szynków od soboty wieczór do poniedziałku rano, to cały ten interes pójdzie na marne, a ubodzy żydzi utraciliby główne źródło swego dochodu. Wiadomo bowiem, iż największy ruch w szynkach jest w niedzielę, a z zarobku w tym dniu utrzymuje się szynkarz przez cały tydzień...

Część naszych „socyalnych polityków“ twierdzi, iż dla ludu jest to rzeczą pożyteczną, gdyż nie będzie się upijać, jeśli szynki będą zamknięte. Ale mylą się; widzimy bowiem, że w sobotę ludność żydowska jest wolną od zajęć, szynki są otwarte, a mimo to nie upija się i przyzwoicie się zachowuje. Zatem zło i wina nie polega na szynkach, ale na charakterze ludności. Jeśli antysemitom chodzi rzeczywiście o dobro ogółu, to powinni lud pouczać i od opilstwa powstrzymywać, powinni w każdą niedzielę urządzać publiczne odczyty na ten temat...

Wiadomo dalej, iż w wielu miastach koncentruje się całe towarzyskie, kupieckie i nawet duchowe życie w szynkach. Bardzo wielu ludzi nie należy do towarzystw ani kasyna, a schodzi się w restauracyach i kawiarniach dla gazet, „wymiany myśli“ itp.

W dalszym ciągu zwraca się autor artykułu do tych, którzy w pierwszym rzędzie zo-

bowiązani są czuwać nad interesami żydowskiej ludności, by tą sprawą się zajęli, a sama ludność powinna na zgromadzeniach dać wyraz swoim żądaniom i we wszelki możliwy sposób nie dopuścić do uchwalenia krzywdzącej ją niemożliwie ustawy. *P.*

Przegląd spraw żydowskich.

Reneti Roman.

W Jassach zmarł słynny poeta rumuński Reneti Roman. Prasa rumuńska poświęciła ulubionemu poecie „narodowemu“ obszerne nekrologi i całe artykuły, zamilczała tylko o jednym maleńkim, ale mocno drażliwym szczególe — o tem mianowicie, że Reneti Roman urodził się i umarł żydem i zwłoki jego spoczęły na cmentarzu żydowskim. Roman był głównie dramatopisarzem i do swych utworów czerpał tematy z historyi rumuńskiej; w młodości pisał wiele po hebrajsku, potem jednak poświęcił się wyłącznie piśmiennictwu rumuńskiemu i otrzymał obywatelstwo rumuńskie. Uchodził za jednego z najwybitniejszych pisarzy rumuńskich obecnych czasów.

Z Rumunii.

Wydalanie żydów rumuńskich ze wsi, rozpoczęte po rozruchach włościańskich w marcu 1907 r. trwa bezustannie. Nawet pora zimowa, niemiłosierna dla tułaczów, nie uśmierzyła gorliwości administracyi: wypędzają bez litości wdowy i sieroty nieletnie. Około 320 wydalonych rodzin, przy pomocy Towarzystwa „ICA“ przesiedliło się do Kanady, lecz obecnie, na skutek przesilenia w Stanach Zjednoczonych, wychodźctwo musi być powstrzymane. A w Rumunii rząd wymyśla coraz nowe dla żydów ograniczenia.

Ze spraw kolonizacyi i wychodźctwa.

Z wydanego w tych dniach sprawozdania biura informacyjnego dla wychodźców żydów w Odessie dowiadujemy się, że w ciągu roku 1907 emigrowało z Odessy 1.507 osób stanowiących 1.100 rodzin. Jako przyczyny wychodźctwa podano: „obawa mieszkania w Odessie“ (w 427 wypadkach), „zachęta do wyjazdu ze strony krewnych“ (396) „bezrobocie“ (211), „chęć zajęcia się rolnictwem“ (552) i t. p. Osoby podające za powód wychodźctwa „obawę pozostawania w Odessie“ zaznaczały przytem, że materyalnie jest im tam wcale dobrze i nie życzą sobie nawet lepszego bytu w Ameryce, lecz obawa o życie popycha ich do opuszczenia Odessy. Pomocy lekarskiej biuro udzieliło bezpłatnie 1238 wychodźcom, udzieliło 1527 porad prawnych w kwestyi otrzymania paszportów zagranicznych, napisało 1394 prośby, 907 osobom wydało bezpłatnie broszury informujące o warunkach życia w krajach, do których się udawały.

Palestyna w świetle badań naukowych.

Gazeta *New York Times* zamieszcza interview swego reprezentanta z prezesem „Hilfsvereinu“ dr. Pawłem Nathanem, który niedawno wrócił z dłuższej podróży po Wschodzie. Dr. Nathan jest przeświadczony, iż Palestyna nie jest absolutnie odpowiedniem terenem masowej emigracyi żydów, gdyż ani pod względem przemysłowym ani gospodarczym nie może zadowolnić większej niż dotychczas ludności, przeto silniejsza emigracya na wschód, szczególnie zaś ze strony naszych współwyznawców wydaje się być na bliższą i dalszą przyszłość wykluczoną i w żaden sposób zbawienną. Tureckie kraje w Azyi nie są obecnie zdolne do przyjęcia masowej emigracyi, należy się dopiero starać, aby je takiemi uczynić, co się już na najlepszej drodze znajduje. Koleje żelazne rozwijają kraj, a naszem zadaniem musiałoby być naszych współwyznawców, mieszkających na wschodzie, uczynić zdolnymi do brania udziału w tym rozwoju. Jeśli się przy pomocy najnowszej techniki wydobędzie bogactwo turecko-azyatyckich krajów, to wówczas zmieni się też problem emigracyi. Jakkolwiek dziś Turcya wychodzi ze stanowiska, iż z politycznych względów należy emigracyę zwalczać, to jednak spodziewać się można, iż zmieni swoje dotychczasowe zarządzenia, gdy przyjdzie do przekonania, iż emigranci przyczyniają się do podniesienia gospodarczego krajów a wszelki gospodarczy rozwój oznacza zarazem istotne polityczne wzmocnienie się państwa. Należy przeto odróżnić teraźniejszość i blizką przyszłość od daleko późniejszych czasów.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz pietnasty.

Pierwiej wykazano K 39335·73

1292. H. Ullmann Tuchów „ 1·—
1293. Leizor Salomon „ „ 1·—
1294. Markus Tytzkower „ „ 1·—
1295. Mojżesz Keh „ „ 3·—
1296. Dawid Kohane „ „ 2·—
1297. S. Steuer „ „ 2·—
1298. Mojżesz Wildstein „ „ ·60
1299. Dawid Freund, Borysław „ 1·—
1300. Fryderyk Żupnik „ „ 2·—
1301. Eisig Peles „ „ 2·—
1302. L. Liebermann „ „ 2·—
1303. Chaim Lippa, naucz. „ „ 2·—
1304. Wolf Greber „ „ 1·—
1305. Eliasz Klinghoffer „ „ 2·—
1306. Maurycy Hutter „ „ 2·—
1307. Joachim Becker „ „ 1·—
1308. Herman Wixel „ „ 1·—
1309. Aron Grau, lista skł. Lwów „ 3·50
1310. W. Jonasz, rad. sąd. „ „ 20·—
1311. Tow. Kredytowe w Jaśle „ 100·—
1312. Leon Eichel, lista skł. Lwów „ 7·—
1313. J. Finkel, Założce „ 1·—
1314. J. Schweig „ „ 1·—
1315. O. Adler „ „ 1·—
1316. Wolf Klein „ „ 1·—
1317. M. Bernstein „ „ 1·—
1318. S. Dawidsohn „ „ 1·—
1319. Eliasz Appel „ „ 1·—
1320. N. N. „ „ 3·—
1321. Wilhelm Feder „ „ 2·—
1322. Kunstmühle „ „ 2·—
1323. Zwicker i Scher „ „ 1·—
1324. Schachne Preis „ „ 1·—
1325. R. Appel, Zagórze-Założce „ 2·—
1326. Leon Gertragen „ „ 1·—
1327. M. Jollyk „ „ 1·—
1328. Abr. Margulies „ „ 1·—
1329. M. Blaustein, Białogłowy „ 1·—
1330. Dr. H. Terner, Kołomyja „ 1·—
1331. H. Marmorosch „ „ 1·—
1332. N. N. „ „ 1·—
1333. Dr. L. Schulbaum „ „ 1·—
1334. Adolf Händel „ „ 1·—
1335. Eisig Alpern „ „ 1·—
1336. Israel Baron Kołomyja K 1·—
1337. Henr. Goldstein „ „ 1·—
1338. Maks Schneider „ „ 1·—
1339. Edward Wilf „ „ 1·—
1340. Leon Zwercher „ „ 1·—
1341. Hercel Spindel „ „ 1·—
1342. Leibisch Chajes „ „ 1·—
1343. J. Rosenbaum „ „ 1·—
1344. D. Wieselberg „ „ 1·—
1345. Ch. Landesberg „ „ 1·—
1346. L. Seidman „ „ 1·—
1347. Ch. Bardach „ „ 1·—
1348. J. Koźmina „ „ 1·—
1349. B. Lorber „ „ 1·—
1350. L. Salz „ „ 1·—
1351. Mendel Helwing „ „ 1·—
1352. H. Rottenberg „ „ 1·—
1353. Benj. Wasser „ „ 1·—
1354. Leon Faktor „ „ 1·—
1355. Henr. Halpern „ „ 1·—
1356. Bleiman „ „ 1·—
1357. Mendel Rath „ „ 1·—
1358. Leon Spindel „ „ 1·—
1359. Körner „ „ 1·—
1360. Mojżesz Spindel „ „ 1·—
1361. Dr. Koffler „ „ 1·—
1362. Józef Sturker „ „ 1·—
1363. Borys Leibowicz „ „ 1·—
1364. Cyla Adlerstein „ „ 1·—
1365. Malter „ „ 1·—
1366. Samuel Kriss „ „ 1·—
1367. Leon Rosenheck „ „ 1·—
1368. Rubin Ostersetzer „ „ 1·—
1369. Natan Ostersetzer „ „ 1·—
1370. Leon Adlerstein „ „ 1·—
1371. Michał Grünberg „ „ 1·—
1372. Joachim Brettler „ „ 1·—
1373. Wilhelm Eibel „ „ 1·—
1374. Ludwik Allerhand „ „ 1·—
1375. Józef Krämer „ „ 1·—
1376. S. Biberstein „ „ 1·—
1377. Feiwel Becher „ „ 1·—
1378. Schwarz „ „ 1·—
1379. Sz. Zuckermann „ „ 1·—
1380. Lea Sojcherówna „ „ 1·—
1381. Dr. N. Stein, Zbaraż „ 10·—
1382. Dr. J. Überall, Strzyżów „ 10·—
1383. Emil Sammet, Tarnów „ 2·—
1384. Samuel Zins „ „ 3·—
1385. Zygmunt Bloch „ „ 2·—
1386. 9 osób po 50 hal. „ 4·50
1387. Jakób Weiss, Tarnów „ 1·—
1388. H. Offner „ „ 1·—
1389. S. Luster „ „ 1·—
1390. J. Schinagel „ „ 1·—
1391. Herman Klein „ „ 1·—
1392. J. Brandstädter „ „ 1·—
1393. Bernard Kelan „ „ 1·—
1394. N. Buchsbaum „ „ 1·—
1395. L. Eichel, lista skł. Lwów „ 7·—
1396. Dr. Adolf Menkes „ „ 15·—
1397. Aron Kaner „ „ 20·—
1400. M. Frisch, Kołomyja „ 1·—

Wpłynęło razem K 39642·33

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase — przewodniczący

Jakób Stroh — zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes — sekretarz.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.